

3 – 15 stycznia 1945 r. NKWD przeprowadziło masowe aresztowania Polaków we Lwowie i na terenie Kresów południowo – wschodnich RP.

Układ, zawarty 9 września 1944 r. między Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego a rządem Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej, przewidujący „ewakuację” polskiej ludności z Ukraińskiej SRR do Polski, wywołał we władzach sowieckich nadzieję na rychły i masowy *exodus* Polaków ze Lwowa. Liczono, że po usunięciu się elementu polskiego miasto ulegnie szybkiej sowietyzacji i ukrainizacji.

Jednak już w grudniu 1944 r. okazało się, że rachuby na dobrowolne opuszczenie Lwowa przez jego polskich mieszkańców były błędne. Polacy nie myśleli wyjeżdżać, z jednej strony mocno związani ze swoim miastem, z drugiej zaś nie chcąc doprowadzić do uszczuplenia polskiego stanu posiadania na Kresach. Ledwie nieco ponad 2 tysiące lwowiaków do końca 1944 r. zdecydowało się opuścić gród nad Pełtwią i przenieść do „nowej” Polski.

W tej sytuacji władze sowieckie postanowiły brutalnie uświadomić odpornej ludności, że dalsze zwlekanie z „ewakuacją” skończy się represjami.

W nocy z 3 na 4 stycznia 1945 r. ruszyła skrupulatnie przygotowana akcja aresztowań. Łącznie do 15 stycznia tegoż roku w więzieniu przy ul. Łąckiego zamknięto 2 057 osób. Aresztowani stanowili elitę lwowskich Polaków. Znajdowali się wśród nich żołnierze Armii Krajowej, działacze Stronnictwa Narodowego, lekarze, księża, lekarze, adwokaci.

Ofiarą akcji styczniowej padło też 25 przedstawicieli polskiego środowiska naukowego, w tym 14 profesorów.

Z Uniwersytetu Jana Kazimierza aresztowano m. in. profesorów: Juliana Makarewicza, Eugeniusza Rybkę i Ryszarda Gansińca. Natomiast spośród profesorów Politechniki w więzieniu osadzono m.in. Tadeusza Geislera, Emila Łazoryka, Witolda Minkiewicza oraz Zdzisława Pazdrę.

Los aresztowanych był różny. Większość zatrzymano we Lwowie, by już po kilku miesiącach, wiosną 1945 r., zwolnić. Pozostałych wywieziono do obozów kontrolno – filtracyjnych w Zagłębiu Donieckim, skąd wypuszczono ich we wrześniu 1945 r. Oczywiście tych, którzy przetrwali sowiecki łagier, a nie wszystkim było to dane. W obozie nr 037 w Krasnodonie zmarli m. in. profesorowie Politechniki Lwowskiej Edwin Płażek i Emil Łazoryk, a wkrótce po zwolnieniu z tego obozu zakończył życie inny profesor PL – Franciszek Kuczyński.

Poza samym Lwowem terrorystyczne działania NKWD objęły obwody: lwowski, drohobycki, rówieński i wołyński, gdzie łącznie uwięziono kolejnych 1 351 osób.

Sowiecka akcja miała, zastraszyć Polaków i zmusić ich do porzucenia „zawsze wiernego” Polsce Lwowa, który na mocy umów międzynarodowych miało przestać być miastem polskim i przejść pod władzę Sowietów. Jednak jej efekt okazał się nikły. Tylko przejściowo, w styczniu 1945 r., pod bezpośrednim wrażeniem aresztowań, odnotowano wzmożenie wyjazdów. Później opór przeciwko przenoszeniu się na zachód znowu stężał. W rezultacie akcja przesiedleńcza zakończyła się nie 1 lutego 1945 r., jak przewidywał układ z 9 września, ale dopiero latem 1946 r.

10 luty 1940 r. Władze sowieckie deportują osadników wojskowych i leśników wraz z rodzinami z Kresów Wschodnich RP w głąb ZSRR.

Osadnicy wojskowi, tj. żołnierze wojny polsko – bolszewickiej 1920 r., którzy w uznaniu swych zasług dla Ojczyzny otrzymali działki ziemi na Kresach Wschodnich, a także pracownicy służby leśnej na tym terenie, byli dla władz sowieckich przysłowiową solą w oku.

Obwiniano ich m.in. o aktywną walkę przeciwko władzy sowieckiej w roku 1920, wierną służbę „burżuazyjnej” Polsce, wykorzystywanie pracowników najemnych (czyli tzw. wyzysk klasowy) oraz o to, że na wypadek zbrojnego konfliktu z ZSRR zostali przygotowani przez władze polskie do odegrania roli szpiegów, dywersantów i terrorystów.

„Problem” osadników i leśników, postrzeganych jako liczna i wrogo do Sowietów nastawiona grupa, postanowiono rozwiązać, usuwając ich z podbitych Kresów i rozpraszać po bezkresnych obszarach sowieckiego terytorium.

5 grudnia 1939 r. Rada Komisarzy Ludowych ZSRR podjęła uchwałę o wysiedleniu osadników z zachodnich obwodów Ukraińskiej SSR i Białoruskiej SSR, a 22 grudnia tegoż roku analogiczną uchwałę w odniesieniu do służby leśnej.

25 grudnia 1939 r. RKL ZSRR zatwierdził „Regulamin osad specjalnych i zasady zatrudniania osadników wysiedlanych z zachodnich obwodów USRR i BSRR” oraz instrukcję Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych ZSRR „O trybie przesiedlenia polskich osadników z zachodnich obwodów USRR i BSRR”.

Natychmiast rozpoczęły się przygotowania do wielkiej operacji: pod pretekstem spisu zwierząt i budynków gospodarskich przeprowadzano rejestrację osób, przeznaczonych do wywózki; określano przyszłe miejsca osiedlenia deportowanych; szykowano składy kolejowe konieczne do przewiezienia tysięcy ludzi, żywność na czas przejazdu itd.

Koordinacją przygotowań do deportacji zajmowała się specjalna komisja powołana w Moskwie, na czele której stanął Wsiewołod Mierkułow, zastępca Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych ZSRR. Na miejscu za sprawny przebieg wywózki odpowiedzialni byli: Iwan Sierow, Ludowy Komisarz Spraw Wewnętrznych Ukraińskiej SSR i jego odpowiednik w Białoruskiej SSR – Ławrentij Canawa. Aparat wykonawczy planowanej akcji stanowiły specjalnie zorganizowane tzw. trójki operacyjne oraz wojska konwojowe NKWD.

O skali podjętych przygotowań niech świadczy fakt, że na samej Zachodniej Białorusi w proces wywózki osadników i leśników zaangażowanych było ponad 16 tysięcy ludzi – funkcjonariuszy NKWD, wojska, Milicji i aktywistów partyjnych.

10 lutego 1940 r., o świcie, przy 40 – to stopniowym mrozie, Sowieci przystąpili do wywożenia osadników, leśników i ich rodzin. Wspomniane trójki wkraczały do domów, informowały o przesiedleniu i – po zabranii przez całkowicie zaskoczonych i zrozpaczonych ludzi najniezbędniejszych przedmiotów - zabierały (furmankami lub saniami) na najbliższą stację kolejową. Tam czekały już „bydłce” wagony, do których ładowano wywożonych.

Podróż do miejsc zesłania w wagonach, ogrzewanych jedynie żelaznymi piecykami (po jednym na wagon) trwała tygodniami, nierzadko cały miesiąc. Jechano w strasznym tłoku, w zimnie i o głodzie, racje żywnościowe dawane w trakcie transportu nie wystarczały. Słabsi – dzieci, ludzie starsi i chorzy – cierpieli najbardziej. Niektórzy zmarli, nigdy nie docierając do „niehumanitarnej ziemi”.

Łącznie ofiarą deportacji lutowej, największej, jaką władze sowieckie przeprowadziły na okupowanych Kresach, padło blisko 140 tysięcy ludzi.

Większość, ponad 88 tysięcy, wywieziono z terenu tzw. Zachodniej Ukrainy; z tzw. Zachodniej Białorusi deportowano ponad 50 tysięcy osób.

Wywiezieni osadnicy i leśnicy trafili do 21 krajów, obwodów i republik autonomicznych ZSRR. Najwięcej ich rozmieszczono w obwodzie archangielskim, swierdłowskim, Kraju Krasnojarskim i Autonomicznej Republice Komi.

Deportowanym przysługiwał status „specprzesiedleńców” (specjalnych przesiedleńców), a miejscem ich przymusowego pobytu były osiedla specjalne – „specposiołki” (skupiska drewnianych baraków, najczęściej zlokalizowanych w głębi tajgi; łącznie było ich 116).

Wywiezionych poddano rygorom, związanym z ich statusem: znajdowali się pod stałym nadzorem komendantur NKWD, nie wolno im było opuszczać miejsc zesłania, narzucono im także przymus pracy.

Zdecydowana większość osadników i leśników została zatrudniona przy pracach leśnych: wyrębie lasu, spławianiu drewna, zbieraniu żywicy. Ta ciężka, wyczerpująca praca, której uciążliwość potęgował surowy klimat, była zorganizowana w typowo bolszewickim stylu. Brakowało ciepłej odzieży, obuwia, a nawet narzędzi pracy – pił, siekier, pilników itd. W rezultacie deportowani, zobowiązani do wyrobienia codziennej „normy” pracy, nierzadko byli w stanie wypracować tylko nędzne minimum, ledwie pozwalającym utrzymać się przy życiu.

Warunki bytowe, w których znaleźli się wywiezieni, były opłakane: mieszkali w ciekących, niedostatecznie ogrzewanych barakach, w ogromnym zagęszczeniu. Opieka medyczna była symboliczna, albo wręcz żadna. Choroby (szkorbut, świerzb, wszawica, tyfus), a także odmrożenia i przeziębienia był codziennością.

W takich warunkach śmierć obficie zbierała swoje żniwo. Umierały najczęściej dzieci (było ich dużo, ponad 60 tysięcy), a ponadto ludzie starsi, chorzy i niedożywieni. Według niepełnych danych do lipca 1941 r. zmarło 10 557 deportowanych w lutym 1940 r.

Zmianę w sytuacji wywiezionych przyniósł układ polsko – sowiecki, zawarty 30 lipca 1941 r. w Londynie. W jego następstwie 14 sierpnia tegoż roku władze ZSRR ogłosiły „amnestię” dla obywateli polskich, która objęła także wywiezionych w 1940 r. z Kresów Wschodnich „specprzesiedleńców” – osadników i leśników wraz z rodzinami.

13 lutego 1951 r. Rada Ministrów ZSRR podejmuje decyzję o deportowaniu z terenów tzw. Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy byłych żołnierzy Armii gen. Andersa („andersowców”) wraz z rodzinami.

13 lutego 1951 r. Rada Ministrów ZSRR podjęła decyzję (No 977 – 190 ss) o przesiedleniu z Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi do obwodu irkuckiego „andersowców” i ich rodzin.

Los żołnierzy Armii gen. Andersa, którzy po zakończeniu służby w II Korpusie powrócili z Wielkiej Brytanii po wojnie na swe rodzinne ziemie na Kresach Wschodnich (należące już do Związku Sowieckiego), był szczególnie tragiczny. W szeregach Polskich Sił Zbrojnych ZSRR, organizujących się na terytorium sowieckim po układzie Sikorski – Majski, trafili oni wszak wprost z więzień i łagrów sowieckich.

Teraz ponownie padli ofiarą represji, jako rzekomi „szpiedzy Anglii”. Łącznie w nocy z 31 marca na 1 kwietnia 1951 r. deportowano na Syberię 4 520 osób, przy czym wywózka objęła nie tylko tereny Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi, ale także – choć w mniejszym stopniu - obszar Litewskiej SRR.

Większość wywiezionych „repatriowała” się do Polski w latach 1955 – 1958. Los pozostałych jest w wielu przypadkach nieznanym do dziś.

26 sierpnia 1943 r. Nad jeziorem Narocz sowiecka Brygada Partyzancka Fiodora Markowa podstępnie rozbroiła oddział AK dowodzony przez por. Antoniego Burzyńskiego „Kmicica”, a następnie dokonała mordu na jego żołnierzach.

Jest to najbardziej znany, a zarazem najbardziej krwawy epizod wojny, którą sowiecka partyzantka wydała Armii Krajowej na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej w latach drugiej wojny światowej..

Wojna ta nie wybuchła od razu. Do połowy 1943 r. polskie i sowieckie oddziały partyzanckie, operujące na Kresach, koegzystowały w zasadzie bezkonfliktowo. Więcej, dochodziło między nimi do współpracy wywiadowczej i wspólnych akcji zbrojnych przeciwko niemieckim posterunkom i garnizonom.

Zwrot przyniosło zerwanie przez Sowiety stosunków z rządem polskim na emigracji w kwietniu 1943 r. Kreml, krępowany dotychczas aliansem z polskim sojusznikiem, uparcie odmawiającym legalizacji zaboru ziem wschodnich w 1939 r., natychmiast skorzystał z odzyskanej swobody ruchów i przystąpił do polityki otwartego zwalczania polskiej obecności na Kresach, traktując je jako własne terytorium. Na pierwszy ogień miały pójść polskie oddziały partyzanckie, których działalność została uznana bezprawną i niepożądaną na suwerennym, sowieckim terytorium państwowym.

Wyrazem nowego, wrogiego stosunku do formacji, podporządkowanych rządowi RP na emigracji, były uchwały i pisma okólne Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii (bolszewików) Białorusi z czerwca 1943 r. Nakazywano w nich zwalczanie polskich oddziałów w tzw. zachodnich obwodach BSRR takimi metodami jak: „usuwanie” dowódców, rozkładanie od wewnątrz, rozdrabnianie i przejmowanie pod sowieckie dowództwo.

Jeden z polskich oddziałów, do których odnosiły się nowe regulacje sowieckie, bazował i działał w okolicach Jeziora Narocz na Wileńszczyźnie. Jego dowódcą był ppor. rezerwy piechoty Antoni Burzyński „Kmicic”. Polacy mieli dobre relacje z sowiecką partyzantką na tym terenie – brygadą płk. Fiodora Markowa. Widomą tego oznaką był fakt, że w czerwcu 1943 r. „Kmicic” rozłożył się obozem w odległości zaledwie 3 km. od bazy brygady sowieckiej i podjął z Markowem rozmowy na temat wspólnego ataku na niemiecki garnizon w Miadziolu.

Polski dowódca nie mógł wiedzieć, że czasy dobrosąsiedzkich stosunków bezpowrotnie odchodzą już w przeszłość, a ich miejsce zajmuje nakazana odgórnie wrogość.

Markow okazał się gorliwym i nie pozbawionym sprytu wykonawcą woli władz zwierzchnich. 26 sierpnia zaprosił „Kmicica” i jego sztab na naradę do swojej bazy. Polacy przyjęli zaproszenie, wierząc, że chodzi o sfinalizowanie pertraktacji w sprawie planowanej akcji zbrojnej na Miadzioł. Rzekoma narada okazała się jednak pułapką: przybyłych, 7 oficerów sztabu oraz „Kmicica” – rozstrzelano.

W tym samym czasie sowieccy partyzanci otoczyli polską bazę i rozbroili znajdujących się w niej partyzantów. Po przeprowadzonym śledztwie 50 Polaków rozstrzelano, 80 puszczono wolno, z pozostałych 70 utworzono oddział, podporządkowany sowieckiemu dowództwu. Większości polskich partyzantów, wcielonych do wspomnianego oddziału, udało się wkrótce zrzucić sowiecką kuratelę. Po jednej z akcji nie powrócili oni do bazy brygady Markowa, oddając się pod rozkazy rtm. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”. Markow, nie chcąc dopuścić, by reszta oddziału poszła w ich ślady, nakazał rozstrzelać 30 Polaków, którzy znajdowali się jeszcze w bazie sowieckiej. Tak więc łącznie Sowieci zamordowali 80 partyzantów z oddziału „Kmicica”.

Rozbrojenie i częściowe wymordowanie oddziału ppor. Antoniego Burzyńskiego otworzyło okres bezpardonowego zwalczania polskiej partyzantki na Kresach, prowadzonego najpierw przez sowieckie formacje partyzanckie, potem zaś przez wojska NKWD.